

KSIEGA NOCY



Tytuł oryginału: *The Book of Night*
First published in the US by Tor Books in 2022.

Copyright © 2022 by Holly Black. All rights reserved.

Jacket design by theBookDesigners and Tor
Fotografie wykorzystane na okładce: © by Sophia Cole/Shutterstock.com
© by Bruce Amos/Shutterstock.com, © by Peratek/Shutterstock.com

Redakcja: Justyna Techmańska
Korekta: Marta Stochmiałek
Skład i łamanie: Robert Majcher
Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-110-1

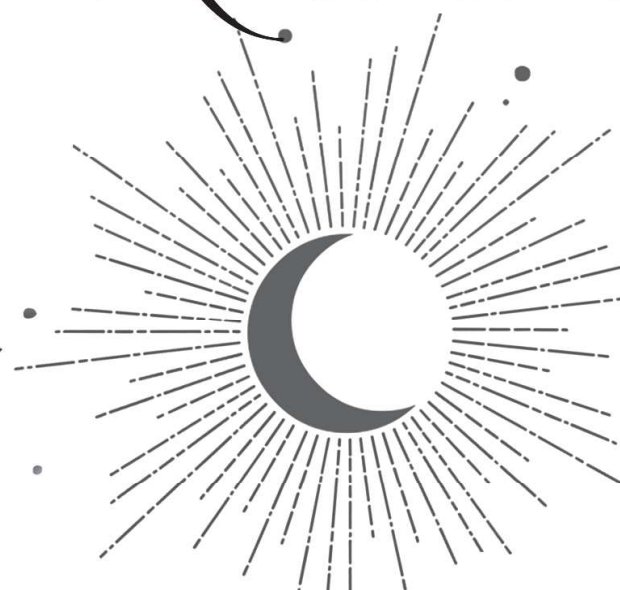
Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2022

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: ABEDIK
Wydrukowano na papierze Creamy 70, dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

KSIEGA NOCY



HOLLY BLACK

Tłumaczenie: Stanisław Kroszczyński





*Każdemu, kto kiedykolwiek spędzał
wieczór sylwestrowy w moim domu*



*Czy wchodzę, czy wychodzę, to ze mną chodzi cień;
I po co za mną łazi – w nocy, i po co w dzień?
Bardzo do mnie podobny, właściwie od stóp do głów
I już jest w moim łóżku, gdy kładę się do snu.
– Mój cień, fragment – Robert Louis Stevenson*



PROLOG

Każdemu dziecku może się zdarzyć, że ściga je własny cień. Wystarczy pobiec prosto ku słońcu w letnie popołudnie. Dopóki dziecko biegnie, cień podąża za nim. Niby można się odwrócić i ruszyć w pogoń za cieniem, ale nawet największy wysiłek pulchnych nóżek nie zmieni faktu, że cień zawsze pozostaje odrobinę poza zasięgiem.

Zdarza się to każdemu dziecku, ale nie temu.

Chłopiec biegnie przez porośniętą trawą i mleciami podwórko, śmieje się i krzyczy, a jego palce zamykają się na czymś, co nie powinno być namacalne, nie powinno upaść na liście koniczyny przedziej niż on; chłopiec nie powinien być w stanie siłować się z tym czymś i wreszcie przygwoździć do ziemi. Potem chłopiec siada na mchu w cieniu klonu i wbija sobie ostrze scyzoryka w opuszkę serdecznego palca. Odwraca głowę, żeby nie musieć na to patrzeć. Dlatego za pierwszym razem nie przebija skóry. Za drugim także nie.

Dopiero kiedy zniecierpliwienie bierze górę nad obawą, dociska mocniej. Boli, i to bardzo, więc aż wstyd, jaka małeńka kropla krwi wypływa z ranki. Ugniata skórę, by sprawdzić, czy zdoła wycisnąć więcej. Kropla się powiększa. Chłopiec czuje wyczekiwanie cienia. Palec piecze, kiedy otacza go mroczna mgła.

Nadchodzi powiew wiatru, strącając nasiona klonu; wirują wokół niego jak skrzydła helikopterów.

Wystarczy choć odrobinę dać mu się napić każdego dnia – usłyszał to w telewizji, tak ktoś mówił o swoim cieniu. – Wtedy stanie się twoim najwierniejszym przyjacielem.

Choć cień nie ma ust ani języka, a w jego dotyku brak wilgoci, chłopiec wie, że liże jego skórę. Nie jest to przyjemne uczucie, ale też nie jest bolesne.

Nigdy przedtem nie miał przyjaciela, ale przecież wie, że właśnie tak to się robi. W ten sposób stają się braćmi krwi, rana dotyka rany, aż nie wiadomo, gdzie kończy się jeden, a zaczyna drugi. Chłopiec potrzebuje właśnie kogoś takiego.

– Jestem Remy – szepcze do swojego cienia. – A ty będziesz się nazywał Red.



1

GŁODNE CIENIE

Brzydkie crocksy Charlie kleiły się do podłogi za barem, wydając przy tym obleśny, lepki odgłos. Pot spływał po skórze pod jej ramionami, po szyi i po wewnętrznej stronie ud. Właśnie odrabiała drugą zmianę tego dnia, bo facet, który miał pracować po południu, niespodziewanie rzucił robotę. Pojechał ze swoim chłopakiem do Los Angeles, więc musiała go zastępować, dopóki Odette nie znajdzie kogoś nowego. Charlie była zmęczona, ale bardzo potrzebowała pieniędzy. Poza tym potrzebowała zajęcia. Przez bezczynność pakowała się w kłopoty.

Z Charlie Hall zawsze coś było nie tak. Od dnia, w którym przyszła na świat. Nie wyciągała właściwych wniosków z niewłaściwych decyzji, powtarzała te same błędy. Miała palce stworzone do obrabiania cudzych kieszeni, język stworzony do kłamstwa i wydrażoną pestkę wiśni zamiast serca.

Gdyby jej cień zaliczał się do tych magicznych cieni, najprawdopodobniej i on by od niej uciekł – była o tym przekonana.



Nie znaczyło to jednak, że nie mogła próbować się zmienić. A więc próbowała. Jasne, że trudno było powstrzymać swoje najgorsze odruchy, ale udawało jej się już od dziesięciu miesięcy i było to lepsze niż bycie płonąca zapalką w oblanym benzyną mieście.

Miała pracę, i to taką, którą zaczynała oraz kończyła o określonych godzinach. Miała chłopaka, który płacił swoją działkę czynszu. Jej rana postrzałowa ładnie się goiła. Niewielkie osiągnięcia, ale jednak była z nich dumna.

Ta myśl towarzyszyła Charlie w charakterze motywującego bodźca, kiedy codziennie przekraczała podwójne drzwi baru Rapture.

Twarz Doreen Kowalski była zaczerwieniona i mokra od płaczu. Najwidoczniej usiłowała poprawić makijaż, ale tylko rozmazała tusz, tworząc ciągnącą się w bok smugę. W dawnych szkolnych czasach nawet nie spojrzęłyby na Charlie, zresztą teraz też raczej nie.

Życie ludzi mających pieniądze różni się pod niezliczonymi względami od życia ludzi bez kasy. Na przykład tym, że kiedy nie ma się środków, by opłacić specjalistę, trzeba sobie stworzyć złożony ekosystem przydatnych amatorów.

Kiedy ojciec Charlie dostał czegoś, co lekarz nazwał rakiem skóry, spożył odpowiednią dawkę whiskey Maker's Mark i poprosił znajomego rzeźnika, żeby ten wyciął mu z ramienia guz, bo w żaden sposób nie stać go było na chirurga. Kiedy kuzynka przyjaciółki Charlie wychodziła za mąż, poprosiła mieszkającą trzy przecznice dalej panią Silvę o upieczenie tortu weselnego, bo pani Silva lubiła pichcić i w związku z tym miała różne fajne urządzenia do dekorowania wypieków. Co z tego, że krem był trochę za tłusty, jedna z warstw odrobinę zbyt przypalona – skoro tort był słodki, tej sa-

mej wielkości co na zdjęciu w czasopiśmie, a kosztował tylko tyle, co jego składniki.

W świecie magii cieni Charlie była wyjątkowo zręczną złodziejką, ale dla tutejszych na zawsze pozostała pożyteczną drobną cwaniarą, która potrafiła zwędzić obrączkę ślubną albo odnaleźć ukradzionego pitbula.

Charlie Hall. Ciągnęło ją do złego niczym ćmę do światła. Każda pokusa wydobywała na powierzchnię jej najgorsze skłonności.

– Muszę z tobą porozmawiać – odezwała się głośno Doreen, wyciągając rękę do przechodzącej Charlie.

W knajpie ruch był nieduży, ale Odette, podstarzała domina na częściowej emeryturze oraz właścicielka knajpy Rapture, siedziała przy wejściu i gawędziła ze swoimi kumpelami. Od razu by zauważyła, gdyby Charlie podjęła z kimś dłuższą rozmowę, a Charlie nie mogła sobie pozwolić na utratę tej roboty. Stanie za barem w Rapture było dla niej szczęśliwym zrzędzeniem losu, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej dotychczasowe przygody.

Załatwił jej to Balthazar, który prowadził w podziemiu salon cieni (utrzymany w stylu nielegalnego baru z czasów prohibicji) i miał istotne powody, żeby ją mieć na oku – z których wcale nie najmniej ważnym było to, że miał ochotę namówić Charlie na powrót do pracy dla niego. Gdy tylko Charlie zerknęła na Doreen, poczuła przypływ dobrze znanego uczucia ekscytacji oraz zdała sobie sprawę, jak ulotne jest jej postanowienie, by trzymać się prostej drogi. Coś równie kręcącego jak strategia składająca się wyłącznie ze słowa „zysk”, tylko jeszcze z wieloma wykrzyknikami.

– Czym mogę służyć? Może drinka? – zwróciła się do Doreen.

Doreen potrząsnęła głową.

– Musisz mi pomóc znaleźć Adama. Znowu zniknął, a ja...

– Nie mogę teraz rozmawiać – przerwała jej Charlie. – Zamów coś, bo inaczej moja szefowa się przyczepi. Colę z tonikiem. Sok z limonką. Wszystko jedno. Ja stawiam.

Po wilgotnych, zaczerwienionych oczach Doreen widać było, że nie ma ochoty czekać. Albo że zanim tu przyszła, już parę drinków w siebie wlała. A najpewniej jedno i drugie.

– Hej – zawołał jeden ze stałych klientów.

Charlie podeszła do niego, żeby przyjąć zamówienie.

Przygotowała cosmopolitana; nalała rubinowego płynu z szejke-
ra, wrzuciła do niego maleńkie ziarenko suchego lodu, żeby pojawił się dym jak z czarodziejskiego napoju.

Przy innym stoliku facet, który siedział nad piwem i drżącymi palcami, przyklejał do wnętrza przedramienia trzeci plaster nikotynowy, chciał otworzyć rachunek w zastaw za kartę kredytową.

Potem Charlie nalała szota Four Roses facetowi w tweedowym garniturze i brudnych okularach; sprawiał wrażenie, jakby spał w tym stroju. Powiedział, że nie lubi zbyt słodkiego burbona. Następnie znalazła się przy drugim końcu baru, po drodze zmieszała dla Balthazara we własnej osobie whiskey i piwo imbirowe.

– Jest robota dla ciebie – rzekł półgłosem, kiedy wręczyła mu drinka.

Ze lśniącościami oczami, nieco ogorzałą skórą i włosami dość długimi, by je spiąć w podejrzenie wyglądający kucyk, w sam raz wyglądał na właściciela salonu cieni, za sprawą którego urzeczywistniały się niektóre z brudnych marzeń mieszkańców tego miasta.

– Nic z tego – odpowiedziała Charlie.

Miała już odejść, ale ją zatrzymał.

– Daj spokój. Knight Singh został zamordowany we własnym łóżku, jego pokój splądrowano. Ktoś dokładnie przekopał jego osobiste portfolio magicznych wynalazków. W tym zawsze ty byłaś najlepsza.

– Nic z tego! – rzuciła przez ramię, tak radosnym tonem, jak tylko potrafiła.

Pierdolić Knighta Singha.

Był pierwszym umbromantą, który skorzystał z usług Charlie, jeszcze w dawnych czasach, kiedy była zaledwie małolatą. Z jej punktu widzenia mógł sobie zgnić w grobie, co jednak nie znaczyło, że to ona tę mogiłę obrabowała.

Charlie wycofała się z rynku. Była w tym niestety zbyt dobra, a skutki uboczne okazały się dotkliwe. Teraz została po prostu normalną osobą.

Trójka nawalonych dwudziestokilkuletnich dziewczyn o wyglądzie czarownic celebrowała narodziny weekendowej nocy. Ich usta usmarowane były czarną szminką. Zamówiły po szocie taniego, żarowiąstozielonego absyntu i natychmiast wypiły do dna. Jedna z nich musiała niedawno zmienić sobie cień, bo wciąż ustawiała się do światła, tak żeby widać go było na ścianie. Miał rogi i skrzydła, jak sukub.

I był piękny.

– Moja stara mega się wnerwiła – mówiła nieco bełkotliwie do swoich przyjaciółek. Podskoczyła, przez chwilę zawisała w powietrzu, a wtedy skrzydełka jej cienia zatrzepotały, kilku gości spoglądało z uznaniem. – Moja stara mówi, że kiedy będę chciała dostać normalną pracę, to pożałuję, że mam coś, czego nie mogę schować. Ale jej powiedziałam, że nigdy się nie sprzedam.

Kiedy Charlie pierwszy raz w życiu zobaczyła przemieniony cień, przypomniał jej baśń ze szkolnej biblioteki przeczytaną jeszcze w dzieciństwie. Nosiła tytuł *Czarownica i nieszczęśliwy braciszek*.

Wciąż jeszcze pamiętała pierwsze linijki tekstu: „Dawno, dawno temu urodził się chłopiec z głodnym cieniem. Szczęście zawsze mu sprzyjało, natomiast jego brat zawsze miał pecha, urodził się bez swojego cienia”.

Rzecz jasna, cień tej dziewczyny nie był wcale szczęśliwy. Po prostu fajnie wyglądał, nadawał jej też odrobinę magii. Tyle że mogła na kilka sekund unieść się trzy cale nad podłogę. Buty na porządnych obcasach dałyby więcej.

Nie czyniło to z niej umbromantki.

Manipulacja cieniem stanowiła specjalność osób parających się najbardziej znaną formą umbromancji, czyli modyfikacją. Modyfikatorzy potrafili dokonywać kosmetycznych zmian w kształcie cienia, ale też używać ich do wywoływania emocji tak silnych, że mogły prowadzić do uzależnienia, a nawet wycinać fragmenty podświadomości. Oczywiście, wiązało się z tym pewne ryzyko. Czasem ktoś tracił dużo więcej swojej osobowości, niż zamierzał.

Pozostałe trzy dziedziny umbromancji otoczone były nimbem tajemnicy. Skorupiarze koncentrowali się na własnym cieniu, aby wznosić się na jego skrzydłach albo wykorzystywać go jako pancierz ochronny. Pacyncarze powierzali swoim cieniem sekretne misje – z doświadczenia Charlie wiedziała, że najczęściej wyjątkowo obrzydliwe i nikt nie chciał o tym mówić. Z maskami też nie było lepiej: banda świrów i mistyków, którzy się zawzięli, by wyjawiać tajemnice tego świata, nie biorąc zupełnie pod uwagę, że mogą przy tym kogoś skrzywdzić.

Nie na próżno nazywano ich pomrokami, zamiast używać właściwego określenia. Nie można ich było obdarzać ani krztą zaufania. Na przykład niezależnie od tego, co umbromanci o sobie rozpowiadali, wszyscy handlowali kradzionymi cieniami.

Chłopak Charlie, Vince, został obrabowany ze swojego cienia. Prawdopodobnie po to, żeby jakiś bogaty chujek mógł dokonać kolejnej modyfikacji. Teraz w ogóle nie rzucał cienia, nawet w najjaśniejszym blasku światła. W powszechnym mniemaniu ludzie pozbawieni cienia mieli w sobie jakiś brak, chociaż nikt nie potrafił sprecyzować, o co konkretnie chodziło. W każdym razie czasem przechodnie na ulicy to dostrzegali i obchodzili Vince'a szerokim łukiem.

Charlie akurat wolałaby, żeby wszyscy się od niej odpieprzyli, ale Vince'owi działało to na nerwy.

Kiedy Charlie znów znalazła się w pobliżu, Doreen ją przywołała.

– Wezmę ginger ale, to powinno mi dobrze zrobić na żołądek.

Odette akurat nie patrzyła w ich stronę.

– Dobra, mów, co się stało.

– Adam chyba znowu ma ciąg – powiedziała Doreen, gdy Charlie postawiła przed nią szklankę i położyła obok serwetkę. – Dzwonili z kasyna. Jeżeli nie przyjdzie w poniedziałek, wywalą go na zbity pysk. Dzwonię do niego na komórkę, ale nie odbiera.

Charlie i Doreen nigdy za sobą nie przepadały, ale znały tych samych ludzi. Czasami zaś to, że się kogoś zna od dawna, jest ważniejsze niż sympatia do tej osoby.

Charlie westchnęła.

– To co mam zrobić?

– Znajdź go i sprowadź do domu – odpowiedziała Doreen. – Możesz mu przypomnieć, że ma dziecko.

– Wątpię, żebym była w stanie go do czegokolwiek nakłonić – stwierdziła Charlie.

– To przez ciebie Adam jest taki – oznajmiła wtedy Doreen. – Ciągłe bierze jakieś niebezpieczne ekstrazlecenia.

– Niby dlaczego to moja wina?

Charlie przetarła ścierką bar. Ot tak, żeby coś robić.

– Dlatego, że Balthazar zawsze go z tobą porównuje. Adam usiłuje ci dorównać. Tylko że nie każdy się rodzi kryminalistą.

Partner Doreen, Adam, był krupierem blackjacka w kasynie i po rezygnacji Charlie zaczął też dorabiać u Balthazara. Może sobie wyobrażał, że jakieś tam machlojki przy hazardzie przygotowały go na okradanie pomroków. Podejrzewała też, że zdaniem Adama, skoro Charlie sobie radziła w tej branży, nie mogło to być nic trudnego.

– Pogadamy, jak skończę zmianę – odpowiedziała Charlie.

Zdecydowanie powinna trzymać się z daleka od tej sprawy.

Przede wszystkim dlatego, że była ostatnią osobą, którą Adam chciałby zobaczyć, niezależnie od kontekstu.

Co więcej, Charlie nie zarobi na tym ani centa.

Jak głosiła plotka, Adam wydawał wszystkie dodatkowo zarobione u Balthazara pieniądze na seanse blisu, czyli manipulacje cieniem w taki sposób, żeby można było patrzeć całymi godzinami przed siebie i czuć się przecudownie. Pewnie właśnie leżał na plecach w pokoju hotelowym, czuł się błogo na maksa i z pewnością sobie nie życzył, żeby Charlie się pojawiła i ściągnęła go z powrotem do domu, zanim to z niego nie zejdzie.

Charlie zerknęła w stronę Doreen, która siedziała przy drugim końcu baru i bezmyślnie bawiła się mieszadełkiem. Tak, stanowczo nie powinna się w to pakować.

Już miała sięgnąć po syfon z wodą sodową, kiedy rozległ się głośny łomot. Facet w tweedzie, który nie życzył sobie zbyt słodkiego burbona, wylądował właśnie na czworakach obok pustej sceny, zaplątał się w aksamitną zasłonę. Jeden z karków pilnujących salonu cieni, niejaki Joey Aspirins, stał nad nim i najwyraźniej zastanawiał się, czy kopnąć go w twarz.

Balthazar z wrzaskiem wbiegł za nimi po schodach.

– Zupełnie ci odbiło? W co ty chcesz mnie zrobić? Żeby ktoś sobie pomyślał, że to ja zwinąłem *Liber Noctis*? Wypierdalaj stąd, ale już!

– Ale to nie tak – zaprotestował koleś w garniturze. – Saltowi naprawdę zależy, dobrze zapłaci nawet za tę jedną stronę...

Charlie wzdrygnęła się na dźwięk nazwiska Salta.

Po tym wszystkim, co już widziała i czego dokonała, trudno było zrobić na niej wrażenie. Jednak wspomnienie Salta zawsze działało.

– Zamknij mordę i wypad stąd.

Balthazar jednoznacznym gestem pokazał facetowi wyjście.

– Co się dzieje? – spytała Doreen.

Charlie pokręciła głową. Przyglądała się, jak Joey Aspirins wypycha tweedowego za drzwi. Odette wstała, żeby pogadać z Balthazarem, ale mówili zbyt cicho, żeby dało się ich podsłuchać.

Kiedy Balthazar wracał do suterenu, po drodze pochwycił wzrok Charlie i puścił do niej oko. Powinna unieść brwi albo się obruszyć, jednak wzmianka o Lionelu Salcie wprowadziła ją w otępienie, a Balthazar znikł, zanim zdążyła zdobyć się na jakąś sensowną reakcję.

Wkrótce przyszła pora na ostatnie zamówienia. Charlie przetarła kontuar, po czym wstawiła do zmywarki brudne szejkery i szkło. Przeliczyła kasę, odjęła od swoich napiwków zapłatę za drinka Doreen, dodając je do reszty rachunków. Bar Rapture mógł chlubić się swoją niezwykłą atmosferą, mieć ściany i sufit pomalowany Black 30, farbą tak ciemną, że pochłaniała światło, i powietrze w nim mogło sobie być gęste od kadzidła... Mógł sobie być miejscem, w którym lokalsi mieli ochotę otrzeć się o odrobinę magii czy po prostu zajrzeć, gdy mieli już dosyć barów sportowych, w których podawali kombuchę z nalewaka. Jednak rytuał zamknięcia knajpy wszędzie jest taki sam.

Kiedy Charlie powlokła się na zaplecze po kurtkę i torebkę, większość pracowników już poszła. Wiatr się wzmógł, czuła go na swoim spoconym ciele, idąc do samochodu. W końcu była już późna jesień i zanosilo się na zimę, a to znaczyło, że powinna zacząć ubierać się cieplej, cienka skórzana kurtka nie wystarczy.

– No i jak? – spytała Doreen. – Zmarzłam na kość, czekając tu na ciebie. Znajdziesz go? Suzie Lambton mówi, że jej pomogłaś, a przecież prawie jej nie znasz.

Robota nie wyglądała na trudną, a potem Charlie będzie miała Doreen z głowy. Jeżeli Adam leży gdzieś nieprzytomny, wystarczy gwizdnąć mu portfel. To go szybciotko sprowadzi do domu. Może jeszcze zgarnąć kluczyki od samochodu, choćby po to, żeby pokazać, że może.

– Twój brat pracuje na uniwersytecie, prawda? W biurze kanclerza? Doreen zmrużyła powieki.

– Jest tylko recepcjonistą. Odbiera telefony.

– Ale ma dostęp do komputerów. Mógłby załatwić, żeby moja siostra dostała jeszcze miesiąc na zapłacenie rachunku? Nie chodzi mi o to, żeby skasował dług, tylko żeby przedłużył termin.

Chodziło o opłaty za kurs wprowadzający, jakieś koszty techniczne i administracyjne, które trzeba było pokryć, zanim przyjdą pieniądze z kredytu. Do tego jeszcze trzeba było skombinować kasę na jakiegoś grata, którym Posey mogłaby jeździć na uczelnię. I jeszcze trochę na książki.

– Nie chcę, żeby sobie narobił kłopotów – odpowiedziała z godnością Doreen, zupełnie jakby nie usiłowała właśnie namówić swojej znajomej kryminalistki na poszukiwanie swojego chłopaka kryminalisty.

Charlie skrzyżowała ramiona.

Czekała.

W końcu Doreen niechętnie skinęła głową.

– Dobra, pewnie mogę spytać.

A to mogło wiele znaczyć. Charlie otworzyła bagażnik swojej rozklekotanej corolli. Oprócz splątanych kabli do odpalania i starej torby z narzędziami do włamów oraz butelki Grey Goose, którą kupiła po hurtowej cenie w barze, znajdowała się tam jej kolekcja jednorazowych telefonów.

Wybrała jeden z nich, wstukała kod, żeby go aktywować.

– Dobra, spróbuję. Zobaczymy, czy Adam się na to złapie. Podyktuj mi jego numer.

Jeśli odbierze – powiedziała sobie – zrobię to. Jak nie, odpuszczę.

Wiedziała, że tylko szuka pretekstu, żeby wpakować się w kłopoty. Wchodzi na ruchome piaski, żeby sprawdzić, czy ją pochłona. Jednak i tak napisała do niego wiadomość:

Jest robota. Podobno jesteś najlepszy.

Dla kogoś, kto w gruncie rzeczy zdaje sobie sprawę, że jest kiepski, pochlebstwo będzie motywujące. Tak działa każdy szwindel, trzeba znaleźć słabą stronę ofiary. Rzecz jasna, nie powinno się w ten sposób podchodzić do relacji z ludźmi, bo można się zbyt przyzwyczaić.

– Zobaczymy, czy odpowie, jeśli... – zaczęła Charlie, kiedy na jej telefonie pojawił się symbol wiadomości.

Kim jesteś?

Amber

Charlie posiadała kilka tożsamości zbudowanych jako legendę do kantowania. Spośród nich tylko Amber była umbromantką.

*Wybacz, że zawracam głowę tak późno, ale naprawdę potrzebuję
Twojej pomocy.*

Amber, ta z długimi brązowymi włosami?

Charlie przez dłuższą chwilę wpatrywała się w telefon, próbując odgadnąć, czy to była podpucha.

Naprawdę jesteś dobry.

Dodała do tego emoji z przymrużeniem oka, mając nadzieję, że w ten sposób wykręci się od innych pytań.

– Nie wierzę, on ci odpowiada na esemesy. Co napisał?

– Zobacz – powiedziała Charlie, podając jej telefon. – Widzisz? Żyje. Nic mu nie jest.

Doreen przygryzła paznokiec, czytając wiadomości.

– Nie powiedziałaś, że będziesz z nim flirtować.

Charlie tylko przewróciła oczami.

Po drugiej stronie parkingu owinięta potężnym futrem Odette kroczyła ku swojemu fioletowemu mini cooperowi.

– Naprawdę uważasz, że wyciągniesz od niego, gdzie jest?

Charlie skinęła głową.

– Jasne. Mogę nawet tam pojechać i go związać, jeżeli tego sobie życzysz. Tylko że w zamian za coś takiego musiałabyś mi wyświadczyć jakąś większą przysługę.

– Suzie powiedziała, że prosić ciebie o pomoc, to jak wywoływać diabła. Diabeł może i spełni życzenie, ale potem traci się duszę.

Charlie przygryzła wargę, spojrzała w stronę latarni.

– Sama mówiłaś, że jej prawie nie znam. Ta twoja Suzie musiała mieć kogoś innego na myśli.

– Może – zgodziła się Doreen. – Ale to, co zrobiłaś, chociaż wiem tylko tyle, co ludzie gadali... Ty chyba musisz mieć coś komuś za złe.

– A może robiłam to dla zabawy? – podsunęła Charlie. – To by znaczyło, że jestem potężnie walnięta, co nie? A ponieważ wyświadczam ci przysługę, to grzeczniej byłoby do tego nie wracać.

Doreen westchnęła ciężko, tak jak każdego dnia ciężko wzdychając matki małych dzieci, musząc znosić ich fochy.

– Dobra. Jasne. Tylko sprowadź go do domu, zanim zrobi się taki jak ty.

Charlie spoglądała przez chwilę na oddalającą się Doreen, potem wsiadła do toyoty. Zapięła pas. Starła się nie myśleć o propozycji Balthazara i o tym, kim kiedyś była. Zamiast tego skupi się na ramieniu, który zamierzała ugotować po powrocie do domu. Liczyła, że jej siostra dała kotce jeść. Już sobie wyobrażała materac na podłodze sypialni. Wyobrażała sobie śpiącego Vince'a w skotłowanej pościeli.

Wetknęła kluczyk do stacyjki.

Samochód jednak nie odpalił.